KULTURA, NAUKA, LITERATURA

Jerzy Tulisow

Z DZIEJÓW MONGOLISTYKI W POLSCE

Mongolia ze swą wspaniałą przyrodą, historią i oryginalną kulturą dostarcza tematów badawczych bardzo różnym uczonym. Tych, których zajmuje jej kultura, rozumiana najszerzej, wolno zwać mongolistami. Zazwyczaj jednak miano to rezerwuje się dla tych, którzy badają tę kulturę przez pryzmat języka. Tak też zrobię i ja – z całym szacunkiem dla mongolskich dokonań etnografów o nich tu się mówić nie będzie.

Mongolistyka, czyli mongolska filologia i językoznawstwo, ma za sobą długą historię. Sporo jej ważnych kart zapisali Polacy. Dosyć powiedzieć, że długi czas temu najlepszy słownik mongolszczyzny stworzył nasz rodak Józef Kowalewski (1801–1878). On i młodszy o pokolenie Władysław Kotwicz (1872–1944) to najbardziej znani polscy mongoliści, lecz nie jedyni. Mieli oni zarówno swych poprzedników, jak i następców, których życiorysy też warto są przypomnienia.

Jeśli chodzi o poprzedników, to ich łańcuch sięga XIII stulecia. W pewnym sensie mongolistami byli już brańcy z Polski, których po Legnicy (1241 r. – przyp. red.) musiało być w Mongolii dość dużo¹. Siłą rzeczy przyszło im poznać miejscowy język, zwyczaję... Ale to fantazje: jeżeli ktoś z tych ludzi zdobył podobną wiedzę, to potomnym jej nie przekazał – dla nauki więc po prostu go nie ma. Już prędzej za przodka polskich mongolistów można uznać posłującego do Mongołów Benedykta z Wrocławia – on zostawił pisaną relację². W największym stopniu

¹ O obecności Polaków w XIII-wiecznej Mongolii źródła milczą, lecz jest ona więcej niż prawdopodobna. Spotykało się tam bardzo różne narody. Posel króla Francji Wilhelm Rubruk widział w Karakorum nawet Francuzów. Zob. Wilhelm z Rubruk, *Opis podróży*, tłum. Mikołaj Olszewski, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2007, s. 137.

² Benedykt z Wrocławia, znany też jako Benedykt Polak, wchodził w skład poselstwa, które papież Innocenty IV wysłał do chana Mongołów. Na czele poselstwa stał Włoch Giovanni da Pian del

jednak na to miano zasłużył jego towarzysz, też Polak, znany nam jako C. de Bridia. Zatrzymany na cały rok przez „Tatarów” nad Wołgą do Mongolii wprawdzie nie dotarł, ale za to przeprowadził na miejscu solidny wywiad i nauczył się trochę języka. Tak by przynajmniej wyglądało z jego relacji: z całej trójki znanych nam kronikarzy poselstwa on przytacza słowa mongolskie najwierniej³.

Gdyby imperium mongolskie okazało się trwalsze, podobne kontakty pewno byłyby kontynuowane, ale jak wiemy, sprawy się potoczyły inaczej. Pół wieku po śmierci Czyngis-chana stworzone przezeń państwo jęło się rozpadać, a jego dzielnice – tracić swój mongolski charakter. Między Mongolią a monarchią Jagiellonów wyrosły państwa Tatarów, czyli Turków Kipczaków zmieszanych ze szczepą Mongołów. Z państwem polsko-litewskim stosunki utrzymywały właśnie one. Wiadomości z ziem położonych dalej docierały do Polski drogą pośrednią, skąpe i niezbyt dokładne. Niemniej jednak dzięki swojej roli „przedmurza chrześcijaństwa” Polska była krajem, w którym o „Tatarii” wiadano dość sporo. O Kałmukach, którzy w XV w. sięgali aż po Mongolię, Europa dowiedziała się od Polaków⁴.

Zebranie, uporządkowanie i rozpowszechnienie wiadomości na temat „Tatarii” jest wielką zasługą polskich humanistów – jeden z nich, Maciej z Miechowa, słusznie stawiał się na równi z portugalskimi żeglarzami, on też ukazał współczesnym nieznane im lądy⁵. Ale to był wiek XV–XVI, w czasach późniejszych rola Polski w odkrywaniu Azji zmalała. Miało to różne przyczyny: i upadek kultury związany z wojnami i kontreformacją, i wzrost znaczenia szlaków morskich w stosunkach ze Wschodem, i rozrost Rosji, która z peryferyjnego państwa europejskiego przekształciła się w imperium eurazjatyckie. Nic więc dziwnego, że pisarze polscy z XVII–XVIII wieku byli w stanie tylko powtarzać zaczerpnięte skądinąd informacje.

Nowy okres w dziejach zainteresowania Mongolią w Polsce otwiera się na przełomie XVIII i XIX w. i trwa do początków XX stulecia. Jak widać, pokrywa

Carpine (vel Jan Plano Carpini). Jego wyprawa (1245–1247) to jedno z najbardziej śmiałych i owocnych przedsięwzięć średniowiecznej Europy.

³ Z relacjami uczestników papieskiego poselstwa polski czytelnik może się zapoznać, sięgnąwszy do książki: Jerzy Strzelczyk (red.), *Spotkanie dwóch światów. Stolica Apostolska a świat mongolski*, Abos, Poznań 1993. O C. de Bridia zob. s. 82–84, 234–288.

⁴ W polskich źródłach z XV–XVI stulecia czasem zwie się ich nie Kałmukami, ale „Tatarami grzywiastymi” (łac. *criniti*), zapewne ze względu na różniący ich od muzułmanów zwyczaj noszenia warkoczy. Zob. Mikołaj Rozembariski, *Explanatio compendiosa de situ, moribus diversitate Scithicarum gentium Nicolai de Rozemberg, Poloni*, [w:] Zofia Kowalska, *Mikołaja Rozembarskiego traktat z roku 1499 o pochodzeniu Tatarów*, Kraków 1993, s. 64; Maciej z Miechowa, *Opis Sarmacji Azjatyckiej i Europejskiej*, wstęp Henryk Barycz, tłum. z języka łacińskiego i komentarz Tadeusz Bienkowski, posłowie Waldemar Voisé, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo PAN, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, s. 38.

⁵ Maciej z Miechowa, *Opis Sarmacji...*, s. 22.

się on z okresem rozbiorów i nie jest to przypadkowe. Polska – pominiemy zabory austriacki i pruski – znalazła się w granicach państwa rozpościerającego się aż po Kamczatkę i graniczącego z Mongolią, w związku z czym Polacy częściej jęli trafić w te odległe rejony. Na Syberię – zwykle jako zesłańcy, do Mongolii – jako urzędnicy, uczeni i zbiegowie polityczni. W roku 1801 do Mongolii przyjechał Jan hrabia Potocki. Warto tej postaci przyjrzeć się bliżej.

Jan Nepomucen hrabia Potocki (1761–1815) urodził się w podolskim Pikowie. Od młodości wiele podróżował: uczył się w Lozannie i w Genewie, służył na galerach kawalerów maltańskich, był nawet w Maroku. Uprawiał publicystykę oraz pisarstwo – zostawił romans *Rękopis znaleziony w Saragossie* – zasłynął również jako badacz dziejów ludów stepowych. Ze stepem zetknął się już jako chłopak, na rodzinnym Podolu, a potem odwiedził go jeszcze dwukrotnie: w latach 1797–1798 odbył podróż do Astrachania i w rejon północnego Kaukazu, a w roku 1805 wziął udział w rosyjskim poselstwie udającym się do Pekinu. Ostatecznie dotarł tylko do mongolskiej Urgi, dalej Chińczycy poselstwa nie puścili. W obu podróżach, astrachańskiej i mongolskiej, jego towarzyszem był znany później niemiecki orientalista Julius Klaproth (1785–1835). Otaczał on Potockiego taką estymą, że nadał jego imię wyspom u wybrzeży Mandżurii, co jednak niestety się nie przyjęło⁶.

Plonem mongolskiej podróży Potockiego była tylko krótka, niewydana za życia relacja⁷. A więc niewiele, ale sama podróż stanowiła wydarzenie doniosłe. Nasz uczony hrabia był drugim – po Benedykcie – Polakiem, który odwiedził Mongolię, i pierwszym, który zrobił to z pobudek naukowych. Gdyby napisał więcej i znalazł oparcie w którymś z uniwersytetów, byłby dziś uznany za ojca studiów mongolskich, a tak ta sława przypadła komu innemu.

Józef Szczepan Kowalewski, bo o nim tu mowa, urodził się w roku 1801, a więc w czasie, gdy Potocki był już znanym uczonym. Młody Józef nie marzył jednak o jego karierze: on, absolwent renomowanego gimnazjum w Świsłoczy, wyrastał w kulcie antyku. Wstąpiwszy na Uniwersytet Wileński, zajął się filozofią i filologią klasyczną – z takim skutkiem, że widziano w nim następcę profesora Godfryda Ernesta Groddecka⁸. Wmieszało się w to jednak fatum w osobie senatora Nikołaja Nowosilcowa. Za przynależność do związków filaretów i filomatów Kowalewski został aresztowany i osadzony u bazylianów. Zapewniło mu to miejsce w... *Dziadach*. W trzeciej części tego narodowego dramatu „Józef” mówi:

⁶ Julius Klaproth, *Notice de l'archipel de Jean Potocki, dans la partie septentrionale de la mer Jaune*, [w:] *Mémoires relatifs à l'Asie contenant des recherches historiques, géographiques et philologiques sur les peuples de l'Orient*, par M.J. Klaproth, t. 1, Paris 1826, s. 310–321.

⁷ *Mémoire sur l'expédition en Chine*, [w:] Władysław Kotwicz, *Jan hr. Potocki i jego podróż do Chin*, Wilno 1935, s. 54–76.

⁸ Gotfryd Ernest Groddeck (1762–1825), ur. w Gdańsku filolog klasyczny, profesor Uniwersytetu Wileńskiego (przyp. red.).

*Czytałem ja o wojnach; – w dawnych, dzikich czasach,
Piszą, że tak okropne wojny prowadzono,
Że nieprzyjaciół drzewom nie przepuszczał w lasach
I że z drzewami na pniu zasiewy palono.
Ale car mędrszy, srożej, głębiej Polskę krwawi,
On nawet ziarna zboża zabiera i dławi;
Sam szatan mu metodę zniszczenia tłumaczy⁹.*

W procesie filomatów, jak wiemy, zapadły różne wyroki. Kowalewski został zmuszony do wyjazdu do Kazania i podjęcia studiów orientalistycznych – dziwna kara, ale głęboko przemyślana: wymierzając ją, władze pozbywały się z Wilna niepewnego człowieka, a jednocześnie pozyskiwały uznany talent językowy, który dość było przeszkolić w potrzebnej specjalności¹⁰. Dla zachęty ukazywano nawet perspektywę kariery w dyplomacji. Tak czy owak w roku 1824 Kowalewski jest już w Kazaniu. Wstępuje na tamtejszy uniwersytet i zaczyna się uczyć obcych mu dotąd całkiem języków wschodnich. Jest wśród nich też mongolski. Kowalewski zapewne robi w nim duże postępy, bo w roku 1828 zostaje delegowany na graniczące z Mongolią Zabajkale. Praktykuje u dwujęzycznego Rosjanina A.I. Igumnowa, styka się z Buriatami i odwiedza misjonarzy Anglików – ci, choć na polu nawracania buddystów ponieśli klęskę, mongolski opanowali dobrze.

W 1829 r. – ćwierć wieku po Janie Potockim – Kowalewski odwiedza Urge, a w roku następnym otwiera się przed nim możliwość dotarcia aż do Pekinu. Nic nie wskazuje na to, aby tam uległ fascynacji „chińszczyzną”, już pilniej studiuje mandżurski, w czym pomaga mu lekarz Ignacy Wojciechowski¹¹. Ale najbardziej interesują go Mongołowie. Jest wśród nich też uczony i bardzo szanowany lama Mindżul-gegen. Przyjaźń tego „żywego boga” uczyni Kowalewskiego sławnym w stepach Mongolii¹².

⁹ Adam Mickiewicz, *Utwory dramatyczne*, Czytelnik, Warszawa 1955, s. 147–148.

¹⁰ W jednej z wcześniejszych publikacji wyraziłem przypuszczenie, że łagodny w sumie wyrok Kowalewski zawdzięczał wstawiennictwu księcia Adama Czartoryskiego. Zob. Ежи Тулисов, Р.М. Валеев, *Основные этапы жизни О.М. Ковалевского: Вильнюс, Казань, Варшава*, [w:] Р.М. Валеев (red.), *Монголовед О.М. Ковалевский: биография и наследие (1801–1878)*, wydawnictwo АЛМА-ЛИТ, Казань 2004, s. 107.

¹¹ Niedawno pisząc o tradycjach polskiej mongolistyki i mandżurystyki, może zbyt pochopnie zrobiłem z niego Polaka. Zob. Jerzy Tulisow, *Mongolian and Manchu Studies in Poland*, „Rocznik Orientalistyczny” 2012, t. 65, z. 1, s. 224–223. Ignacy Wojciechowski (1793–1850) wywodził się ze środowiska kijowskiej Akademii Prawosławnej, więc raczej był Ukraińcem.

¹² Na ten temat zob. Vladimir L. Uspensky, *Josef Kowalewski and Minjul Hutugtu (1789–1839)*, „Rocznik Orientalistyczny” 2009, t. 62, z. 1, s. 222–227.

Ta podróż uformowała Kowalewskiego – mongolistę. Po powrocie i zdaniu stosownych egzaminów nasz uczony objął utworzoną dlań na uniwersytecie w Kazaniu Katedrę Mongolistyki – pierwszą taką katedrę na świecie (1833). Piastował ją do roku 1855, kiedy to po reformach na rosyjskich uczelniach ośrodkiem orientalistyki stał się stołeczny Petersburg. Kowalewski został w Kazaniu – był w końcu wciąż „półzesańcem”, ale widać władze nabrały doń zaufania, bo wysunęły go na stanowisko rektora. I Kowalewski zajmował je przez pięć lat. W roku 1860 został w tym samym trybie odwołany (jakoby za słabość okazaną podczas zamieszek studenckich).

Szczęśliwie dla Kowalewskiego niedługo potem nadeszło zaproszenie z Warszawy, od władz organizującej się Szkoły Głównej. Wprawdzie proponowano mu miejsce profesora historii – studiów wschodnich program nie przewidywał – ale Kowalewski nie wahał się, chyba liczył, że Orientem będzie mógł się zajmować prywatnie. Jednakże tak się nie stało. Wkrótce po przyjeździe Kowalewskiego do Warszawy wybuchło powstanie styczniowe – atmosfera w mieście pracy naukowej nie sprzyjała zupełnie. Na domiar złego we wrześniu w 1863 r. z okna domu, w którym profesor mieszkał, strzelano do gubernatora Fiodora Berga (niektóre źródła podają, że rzucono bombę – przyp. red.). W odwecie władze oddały dom żołdactwu na rozgrabienie, przy czym ucierpiało też mieszkanie badacza¹³. Przepadły między innymi jego przygotowywane do druku materiały z Mongolii. Jak się wydaje, to właśnie – i brak zainteresowania ze strony rodaków – sprawiło, że Kowalewski poniechał ambicji naukowych, a nawet psychicznie się załamał. Odtąd aż do śmierci (1878) wykładał rutynowo historię i pełnił różne funkcje w szkolnej administracji, zyskując opinię potulnego sługi caratu. Do dziś wypomina mu się, że przyjął medal „za uśmierzenie polskiego buntu” i wziął udział w likwidacji szkoły przekształconej w typowy uniwersytet rosyjski. Ba, jakiś czas był nawet wicerektorem nowej uczelni. Jeśli coś go ratowało w oczach ogółu, to filomacka przeszłość i aureola tego, kto był w Chinach i przyjaźnił się z „żywymi bogami”.

Dziś, miejmy przynajmniej taką nadzieję, potęgą go tylko nieliczni. Przejdźmy się na Powązki, gdzie notabene Kowalewski jest pochowany, a ujrzymy mnóstwo grobów wczorajszych wielkości, noszących pyszne tytuły nadane przez cara. Jeżeli więc profesor swą ugodową postawą zgrzeszył, to zgrzeszył nie sam, a nadto zostawił coś naprawdę cennego. Ile już pokoleń studentów wychowało się na jego mongolskiej chrestomatii! Ilu uczonych wertowało jego słownik (trzy tomy)! A jaką kopalnią wiedzy są jego „azjatyckie” dzienniki! Co prawda znaczna ich część zgi-

¹³ Z innego mieszkania polecał wówczas na bruk fortepian Chopina, co upamiętnił w znanym wierszu Cyprian Kamil Norwid.

nęła w warszawskim pożarze, lecz to i owo zachowało się w Petersburgu i w Wilnie i do dziś zaciekawia badaczy¹⁴.

Ale trzymajmy się chronologii. Gdy Kowalewski umierał, w położonym pod Lidą Ossowie pewien chłopiec kończył właśnie sześć lat. Nazywał się Władysław Kotwicz. Wątpliwe, by już wtedy słyszał coś o Kowalewskim, choć z jego rodzinną sprawą mogła się przedstawiać inaczej – wszak od Lidy do Świsłoczy nie jest znów tak bardzo daleko. Ale prędzej Kotwiczowie mieli coś wspólnego z pochodzącym też spod Lidy Antonim Muchlińskim. Muchliński zaś (herbu Kotwicz!) był znanym turkologiem i przez wiele lat profesorem Uniwersytetu Petersburskiego. I oto Kotwicz po maturze bez wahania jedzie do Petersburga studiować orientalistykę. Nie wygląda to na przypadek.

Ewentualnego wpływu Muchlińskiego nie należy jednak przeceniać – Kotwicz turkologiem nie został. Jego domeną stał się mandżurski i języki mongolskie, zwłaszcza kałmucki, może za sprawą znanego mongolisty A. Pozdniejewa. Nawiasem mówiąc, z Kałmukami Kotwicz miał pozostać związany do śmierci. Jeszcze w roku 1941, w trudnym i dla Polski, i dla Kałmuków okresie, uczeni kałmuccy chcieli go zaprosić do siebie, do czego w końcu oczywiście nie doszło.

Kiedy Kotwicz ukończył studia (1895), otworzyły się przed nim dwie drogi. Wpierw, już w roku 1895, podjął pracę w Ministerstwie Finansów, a sześć lat później (1901) uzyskał *veniam legendi* na Uniwersytecie Petersburskim. Obie te drogi miały go zaprowadzić wysoko. Z ministerstwa odszedł jako dyrektor Sekcji Wschodniej i rzeczywisty radca stanu, a na uniwersytecie doczekał się profesury (1923).

Łączenie tak różnych funkcji, choć męczące, miało zalety. Pracując na uniwersytecie, Kotwicz mógł śledzić trendy w nauce światowej, podczas gdy praca w ministerstwie dawała mu wgląd w tajniki rosyjskiej polityki na Wschodzie. W ten sposób w jego osobie doszło do rzadkiego zespolenia teoretyka i praktyka, badacza i eksperta od zagadnień politycznych. Zapewniło mu to ważki głos na forum Komitetu Badań Azji Środkowej i Wschodniej¹⁵, w którym zasiadał jako przedstawiciel Ministerstwa Finansów.

Z pracą w Ministerstwie wiąże się też największa „przygoda” Kotwicza – wyprawa do Mongolii. Do roku 1911 Kotwicz odbył tylko trzy podróże w stepy kałmuckie, Mongolia wydawała się daleka i niedostępna. Jednak właśnie w roku 1911

¹⁴ O.M. Ковалевский, *Монгольская хрестоматия*, т. 1–2, Казань 1836–1837; Józef Kowalewski, *Dictionnaire mongol-russe-français*, t. 1, Kasan 1844, t. 2, Kasan 1846, t. 3, Kasan 1849. Jeśli chodzi o dzienniki Kowalewskiego, to pierwszy sięgnął do nich Kotwicz. Zob. *Obrzędy weselne Buriatów*, z dziennika J. Kowalewskiego wydał W. Kotwicz, „Rocznik Orientalistyczny” 1936, t. 12, s. 143–158. Dzisiaj na tym polu owocnie działa Oksana Polańska. Zob. O.H. Полянская, *Дневниковое наследие монголоведа О.М. Ковалевского (1828–1833)*, Улан-Удэ 2012.

¹⁵ Rzeczony komitet był sekcją stawiającą sobie te same cele międzynarodowego stowarzyszenia powołanego do życia w 1902 r. w Hamburgu.

sytuacja się zmieniała. Latem Rosję odwiedziła grupa działaczy mongolskich, aby prosić o pomoc w wyzwoleniu się ich kraju spod kontroli Pekinu. Ponieważ rozmowy dotyczyły między innymi spraw finansowych, wziął w nich udział też Kotwicz. Zaskarbił sobie przy tym taką sympatię delegatów, że ci później, po udanym przewrocie, zaprosili go do Mongolii. Kotwicz pochwycił okazję i wykorzystując swe liczne koneksje, szybko zorganizował ekspedycję, której efektem było między innymi odkrycie kilku średniowiecznych inskrypcji¹⁶.

Wyprawa do Mongolii trwała tylko dwa miesiące (lipiec–sierpień 1912 r.). Po jej zakończeniu Kotwicz wrócił do rutynowych zajęć: na uczelni, w ministerstwie i w Komitecie Badań Azji Środkowej i Wschodniej. Jakby tego było mało, zaangażował się w sprawę budowy w Petersburgu świątyni buddyjskiej. Zbliżyło go to bardzo z uczonym lamą Agwanem Dorżijewem i z kierowanym przezeń buriackim komitetem „Naran”.

Jakie zmiany w życiu Kotwicza spowodował wybuch I wojny światowej, nie- zbyt wiadomo. Wiemy tylko, że po przewrocie bolszewickim rozstał się z ministerstwem, dzięki czemu mógł odtąd więcej czasu poświęcać nauce. Przy czym nauka oznacza tu nie tylko własne badania: Kotwicz brał czynny udział w reorganizacji rosyjskich uczelni – był na przykład jednym z twórców Instytutu Żywych Języków Wschodnich. Ta jego działalność spotkała się z należytą oceną. Jak już wspomniano, w roku 1923 Kotwicz został profesorem, a rok później (1924) członkiem korespondentem Rosyjskiej Akademii Nauk.

Tyle że w roku 1924 już go w Rosji nie było. Czując się Polakiem, po 1918 r. optował na rzecz Polski i gdy stało się to możliwe (1923), pożegnał się z Piotrogradem. W kraju, z którym zawsze utrzymywał bliskie kontakty, przyjęto go z otwartymi ramionami. Lwowski Uniwersytet Jana Kazimierza utworzył dlań Katedrę Filologii Dalekiego Wschodu, a świeżo powstałe Polskie Towarzystwo Orientalistyczne wybrało go na swego prezesa. Prezesem PTO Kotwicz pozostawał przez prawie 20 lat (z krótką przerwą w latach 1935–1937) i niemal tyle samo czasu poświęcił lwowskiej uczelni. Niejako marginesem tej działalności, lecz jakże ważnym, była działalność redakcyjna. Renoma, jaką cieszy się do dziś periodyk „Rocznik Orientalistyczny”, jest w znacznej mierze zasługą właśnie Kotwicza.

Wybuch II wojny światowej Kotwicza we Lwowie nie zastał, co wobec losu, jaki spotkał tamtejszą inteligencję, trzeba uznać za okoliczność pomyślną. Uczony schronił się pod Wilnem, w Czarnym Borze, gdzie parę lat wcześniej zbudował domek. W nim spędził ostatnie lata życia, aż do końca pracując. To wówczas, w bardzo trudnych warunkach, powstało *opus magnum* Kotwicza – *Studia nad językami altajskimi* – i tak nieoczekiwana w jego dorobku pozycja jak *Gramatyka*

¹⁶ *In the Heart of Mongolia. 100th Anniversary of W. Kotwicz's Expedition to Mongolia in 1912. Studies and Selected Source Materials*, Polish Academy of Arts and Sciences, Cracow 2012.

języka litewskiego w zarysie. Wydania *Studiów* Kotwicz notabene nie doczekał. Ukazały się one już po wojnie, sześć lat po jego śmierci¹⁷.

Kotwicz zmarł 3 października 1944 r.¹⁸ Jego ciało spoczęło na wileńskim cmentarzu Na Rossie, a warsztat, czyli książki i archiwum, jego córka Maria zabrała do Polski. Z tym warsztatem to też cała historia... Postaram się do niej wrócić, lecz na razie przejdę do następców Kotwicza. W momencie jego śmierci niektórzy z nich już żyli: Marian Lewicki, Stanisław Kałużyński, Stanisław Godziński i – Jerzy Tulisow, który miał ten przywilej, że urodzony w 1943 r. w Wilnie przez krótki czas oddychał wraz z Kotwiczem tym samym powietrzem. Z nich wszystkich w latach przedwojennych działalność naukową prowadził tylko urodzony w 1908 r. we Lwowie Lewicki. Jest on też jedynym polskim mongolistą, który nigdy nie był w Mongolii. Studiował pod kierunkiem Kotwicza na lwowskim Uniwersytecie Jana Kazimierza, potem u Paula Pelliot w Paryżu, we Francji też przeżywał wojnę, po czym osiadł w Polsce, żyjąc w ustawicznych rozjazdach. Umarł na serce w roku 1955, w pociągu¹⁹.

Przyczyna tych uciążliwych wędrówek była prozaiczna. Lewicki znalazł wprawdzie zatrudnienie w Krakowie, na Uniwersytecie Jagiellońskim, lecz z braku na tej uczelni kompetentnych kadr nie mógł się tam habilitować, zrobił to wobec tego w Warszawie. Jego związek z Warszawą – z Uniwersytetem Warszawskim – zacieśnił się jeszcze bardziej, gdy został komisarycznym kierownikiem tamtejszej Katedry Filologii Indyjskiej, która pod jego kierunkiem przekształciła się w Katedrę Filologii Ludów Azji Środkowej. W roku 1955, czyli na krótko przed śmiercią, Marian Lewicki został profesorem. Ale i wtedy nie zaprzestał ciągłych podróży do Krakowa, gdzie mieszkał, ani do Wrocławia, gdzie czasami wykładał.

W porównaniu z Kowalewskim czy Kotwiczem Lewicki miał życie krótkie i raczej szare, niemniej jednak przeżył je w sposób owocny. Do historii mongolistyki przeszedł jako jeden z pionierów studiów nad językiem średniomongolskim²⁰,

¹⁷ W. Kotwicz, *Studia nad językami altajskimi*, wydał Marian Lewicki, „Rocznik Orientalistyczny” 1950, t. 16. Z tego, co sam Kotwicz opublikował za życia, tytułem przykładu wymienię: *O chronologii mongolskiej*, „Rocznik Orientalistyczny” 1928, t. 4, s. 108–166; *Formules initiales des documents mongols aux XIII^e et XIV^e ss.*, „Rocznik Orientalistyczny” 1934, t. 10, s. 131–157; *La langue mongole parlée par les Ouïgours Jaunes près de Kan-tcheou. D’après les matériaux recueillis par S.E. Malov et autres voyageurs*, „Collectanea Orientalia” nr 16, Wilno 1939. Zob. też prace wspomniane wyżej w przypisach.

¹⁸ Z paru istniejących biografii Kotwicza można wymienić: M. Lewicki, *Władysław Kotwicz (20. III.1872–3.X.1944)*, „Rocznik Orientalistyczny” 1950, t. 16, s. XI–XXIX; J. Tulisow, *Władysław Kotwicz*, „Hemispheres” 1986, nr 2, s. 199–215.

¹⁹ Więcej o tym uczonym pisze np. Ananiasz Zajączkowski, *Wspomnienie o Marianie Lewickim*, „Przegląd Orientalistyczny” 1956, nr 19, s. 291–298.

²⁰ M. Lewicki, *La langue mongole des transcriptions chinoises du XIV^e siècle. Le Houa-yi yi-yu de 1389*, nakł. Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Wrocław 1949.

znane są też jego praca o tak zwanym direktiwie²¹ i bardzo obszerny komentarz do *Opisania świata* Marco Polo²². Na innym polu Marian Lewicki zasłużył się, organizując wspomnianą już Katedrę Filologii Ludów Azji Środkowej, która pod zmienioną nazwą istnieje do dziś²³. Przy czym słowo organizacja trzeba tu rozumieć szeroko. Lewicki na przykład pozyskał dla katedry księgozbiór Kotwicza²⁴ i ściągnął z Wrocławia młodego obiecującego pracownika w osobie Stanisława Kałużyńskiego.

Co się tyczy Kałużyńskiego (1925–2007), to dzieciństwo upłynęło mu wśród kolbuszowskich lasów, gdzie jego ojciec był leśnikiem. Tam też przyszły uczony przeżył czas wojny: pracował jako robotnik leśny, działał w AK i uczył się – tak zwaną małą maturę zdał na tajnych kursach. Tę prawdziwą uzyskał już po wojnie, po czym wstąpił na Uniwersytet Wrocławski. Wpierw myślał o studiach biologicznych – u chłopaka z leśniczówki rzecz zrozumiała – ale spóźnił się ze złożeniem papierów i w końcu zapisał się na Wydział Humanistyczny. Bo, jak później mówił, już wtedy interesowały go obce języki i ludy, zwłaszcza te egzotyczne.

We Wrocławiu „języki egzotyczne” stanowiły domenę Instytutu Filologii Orientalnej. Oferował on studia na dwóch kierunkach: indologicznym i bliskowschodnim. Stanisław Kałużyński wybrał ten drugi. Uczył się arabskiego, perskiego i tureckiego, pociągała go etnografia Turcji. Innymi językami altajskimi, w tym mongolskim, zainteresował go wykładający gościnnie we Wrocławiu Marian Lewicki. Uczony ten szybko poznał się na talentach Kałużyńskiego i gdy ów uzyskał tytuł magistra, zaprosił go do Warszawy.

Współpraca obu badaczy trwała krótko – jak już wspomniano – w roku 1955 Lewicki zmarł. Kałużyński, który właśnie uzyskał stopień kandydata nauk, rok później wyjechał do Związku Radzieckiego na roczny staż naukowy. Odwiedził między innymi Moskwę, Leningrad i Jakuck, zapoznając się ze zbiorami bibliotek i nawiązując znajomości. Doświadczenia z tej podróży okazały się bardzo przydatne przy pisaniu rozprawy habilitacyjnej. Praca ta – *Mongolische Elemente in der Jakutischen Sprache* – to dzieło dziś klasyczne, znane altaistom na całym świecie²⁵.

²¹ Idem, *Przyrostki przysłówkowe -ra~ -rā, -ru~ -rū, -rī~ -ri w językach altajskich*, „Collectanea Orientalia” nr 15, Wilno 1938.

²² Marco Polo, *Opisanie świata*, z oryginału starofrancuskiego z uwzględnieniem redakcji staro-włoskich i łacińskich tłum. Anna Ludwika Czerny, wstęp i przypisy M. Lewicki, PIW, Warszawa 1954.

²³ Dziś funkcjonuje jako część Zakładu Turkologii i Ludów Azji Środkowej.

²⁴ Ten liczący 2416 jednostek zbiór podarowała katedrze Maria Kotwicz. Natomiast archiwum ojca pani Maria przekazała krakowskiej filii Polskiej Akademii Nauk. Po zmianach, które zaszły w Polsce w ostatnich latach, materiały Kotwicza stały się wspólną własnością dwóch działających w Krakowie akademii: Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności. Więcej na ten temat w *In the Heart of Mongolia...*

²⁵ „Prace Orientalistyczne”, t. 10, PIW, Warszawa 1961.

Tytuł naukowy docenta otrzymał Stanisław Kałużyński w roku 1963. W 1971 r. został profesorem nadzwyczajnym, a w 1979 – zwyczajnym. Jego kariera naukowa przebiegała więc szybko, a warto dodać, że nie poświęcał się jej bez reszty. Cały czas pełnił różne funkcje administracyjne: kierownika katedry (1964–1995), przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Orientalistycznego (1969–1984), dziekana Wydziału Neofilologii (1968–1973) i prorektora UW (1973–1975, 1982–1985). Nadto przez wiele lat był przewodniczącym Komitetu Nauk Orientalistycznych PAN (1971–1980), redaktorem naczelnym „Przeglądu Orientalistycznego” (1963–2003) oraz członkiem komitetów redakcyjnych „Rocznika Orientalistycznego” i „Prac Orientalistycznych”. W zasadzie należałoby tu jeszcze powiedzieć o jego działalności w towarzystwach naukowych, ale na to nie ma już miejsca. Przypomnijmy raczej jego związki z Mongolią.

Wpierw jednak drobne uściślenie: profesor nie tyle był mongolistą, ile nim bywał. W pewnych okresach życia bardziej niż mongolski pociągały go inne języki: jakucki, sibiński²⁶... Mongolski był mu przydatny głównie w studiach porównawczych (zob. *Mongolische Elemente!*) i w obcowaniu z tekstami. To właśnie Kałużyński przyswoił polszczyźnie *Tajną historię Mongołów*²⁷. Potrzeby kontaktu z żywym językiem nie odczuwał, Mongolię odwiedził tylko dwa razy, i to nie w celach badawczych, lecz w ramach zwoływanych tam konferencji. A jednak, co widać z jego licznych prac, miał o tym kraju ogromną wiedzę. W uznaniu tego faktu Mongolski Uniwersytet Państwowy nadał mu tytuł doktora *honoris causa*, Mongolska Akademia Nauk uczyniła go swym honorowym członkiem, a władze Mongolii odznaczyły Orderem Gwiazdy Polarnej.

Swych talentów dydaktycznych Kałużyński dowiódł, wychowując całą plejadę uczniów, z których jeden już sam jest profesorem. To Stanisław Godziński. Młodszy o czternaście lat od Kałużyńskiego zaczynał trochę jak on: urodził się (w roku 1939) też na wsi, w Żywieckiem, i wcześniej odkrył powołanie do nauki „języków egzotycznych” – już w szkole na własną rękę starał się uczyć chińskiego. Ubiegając się o przyjęcie na Uniwersytet Warszawski, jako wybrany kierunek studiów podał więc sinologię. Na szczęście dla mongolistyki los jednak zdecydował inaczej. Godziński podjął studia w Katedrze Ludów Azji Środkowej, a po magisterium (1962) pozostał w niej jako asystent. W roku 1968 uzyskał stopień doktora, w 1986 r. zaś doktora habilitowanego. Zdobywaniu kolejnych stopni towarzyszyły podróże. W roku 1965 Godziński odbył staż na Uniwersytecie im. Lóranda Eötvösa w Budapeszcie, a w latach 1987–1988 na uniwersytecie w Pekinie.

²⁶ Chodzi o język Sibe, małej grupy etnicznej z chińskiej prowincji Xinjiang. Jest on tak bliski mandżurskiemu, że można go uznać za dialekt tego języka.

²⁷ *Tajna historia Mongołów: anonimowa kronika mongolska z XIII w.*, tłum. z mongolskiego, wstęp i komentarz Stanisław Kałużyński, PIW, Warszawa 1970 (kolejne wydania w 1989, 2005).

W trakcie pobytu w Chinach Godziński odwiedził także Tybet, natomiast Mongolii jeszcze wówczas praktycznie nie znał²⁸. Wkrótce jednak miał tę zaległość nadrobić, i to zawiązką. Po zwycięstwie „Solidarności” Godziński, jej aktywista, został ambasadorem w Mongolii. Spędził na tym stanowisku cztery lata (1991–1995). Wróciwszy do kraju, przejął od odchodzącego na emeryturę Kałużyńskiego funkcję kierownika katedry, a parę lat później (1999) uzyskał tytuł profesora. Obecnie sam już jest na emeryturze, ale mimo szwankującego zdrowia nadal czynnie pracuje²⁹.

Z Godzińskim działalność katedry obrała nieco inny kierunek. O ile Kałużyński był czystej wody altaistą, o tyle on łączy zainteresowania mongolistyczne z tybetologicznymi. I tą pasją zaraził innych – dziś w Warszawie tybetański wykładają na równi z mongolskim³⁰. Jednakże sam Godziński jest głównie mongolista³¹, i to wysoko cenionym. Dowodem jest fakt, że posiada kilka mongolskich odznaczeń i tytuł doktora *honoris causa* ułanbatorskiej uczelni.

W danej chwili na UW jest czynnych pięcioro mongolistów: poza wspomnianym Stanisławem Godzińskim i lektorem magistrem Ragchaa Bjambą (Byambaa Ragchaa) są to piszący te słowa, doktor Jan Rogala i doktor Agata Bareja-Starzyńska, obecny kierownik zakładu³². Ocenę ich dorobku pozostawiam innym, powiem jedynie, że przypadło im działać w niezbyt łatwym okresie. Wprawdzie prezydent Mongolii ofiarował ich placówce stypendia, a nawet laboratorium językowe, ale brak możliwości zatrudnienia „nowej krwi” stanowi zagrożenie dla jej przyszłości³³. No i ta ciasnota: cenne książki w bibliotece są już ustawiane w trzech rzędach.

Jednakże bądźmy dobrej myśli: mongolistyka, jak próbowałem wykazać, przetrwała już nie takie terminy.

²⁸ Co prawda był w Mongolii już raz w czasach studenckich, ale trudno ten miesięczny wypad nazwać wyprawą badawczą.

²⁹ Zainteresowanych biografią profesora odsyłam do artykułu Jana Rogali *Stanisław Godziński*, „Rocznik Orientalistyczny” 2010, t. 63, zeszyt 1, s. 13–15.

³⁰ Więcej na ten temat zob. Agata Bareja-Starzyńska, *Mongolistyka i tybetologia*, w: Maciej Popko (red.), *75 lat Instytutu Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2007, s. 147–155.

³¹ Prof. Godziński jest autorem m.in. następujących prac: *Język średniomongolski: słownictwo, odmiana wyrazów, składnia*, Rozprawy Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1985; *W kręgu lamajskich legend i mitów*, Iskry, Warszawa 1981; *Sztuka mongolska*, „Etnografia Polska” 1980, nr 24; *Współczesny język mongolski*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 1998; *Transliteracja czy transkrypcja wyrazów tybetańskich*, „Przegląd Orientalistyczny” 1979, nr 2, s. 151–158.

³² W ciągu pół wieku, jakie minęło od założenia katedry, okresowo pracowali w niej także magistrowie: Maria Korbecka, Adam Latusek, Bożena Brzozowska-Janiszewska, Małgorzata Kielkiewicz i Jadwiga Karkucińska. Większość ma na swoim koncie co najmniej jeden artykuł.

³³ W większym lub mniejszym stopniu problem ten dotyczy wszystkich kierunków orientalistycznych. Nie dość, że są poddawane eksperymentom przez kolejnych ministrów, to wciąż muszą dowodzić swej użyteczności dla kraju – z mizernym skutkiem (co widać po ich finansach).